

Wybory prezydenckie i referendum w Mołdawii: żółta kartka dla obozu prozachodniego

Kamil Całus

20 października w Mołdawii odbyły się wybory prezydenckie połączone z referendum dotyczącym wpisania integracji kraju z UE do konstytucji. W elekcji najwyższe poparcie (42,1%) uzyskała Maia Sandu – urzędująca głowa państwa i faktyczna liderka rządzącej prozachodniej Partii Działania i Solidarności (PAS). Drugie miejsce zajął Alexandr Stoianoglo (26,3%) – były prokurator generalny wspierany przez prorosyjską Partię Socjalistów (PSRM). Na trzeciej pozycji uplasował się populistyczny i powiązany z Moskwą lider Naszej Partii Renato Usatii (13,7%). Pozostali kandydaci osiągnęli wynik poniżej 5,5%. Frekwencja wyniosła 51,64%, przy czym aż 15% wszystkich głosów oddali przedstawiciele liczącej ponad milion osób mołdawskiej diaspory. W referendum, po zliczeniu niemal 99% głosów, niewielką przewagę (50,26%) uzyskali zwolennicy członkostwa kraju w UE.

Reelekcja Sandu stoi pod znakiem zapytania. Mimo dużej mobilizacji diaspory nie zdołała ona zwyciężyć już w pierwszej turze. O ile Stoianoglo może liczyć w drugiej na pewną część głosów Usatiego oraz kilku innych kandydatów, o tyle Sandu – mierząca się z dużym elektoratem negatywnym – nie ma skąd pozyskać dodatkowych wyborców. Rezultat referendum, choć pozytywny, stanowi wizerunkową porażkę obozu prozachodniego – rząd PAS oczekiwał poparcia dla akcesji na poziomie ok. 60%. Wynik ten stanie się najpewniej paliwem propagandowym dla prorosyjskiej opozycji, przede wszystkim na potrzeby drugiej tury wyborów.

Komentarz

- **Rezultat uzyskany przez Sandu należy uznać za niższy od oczekiwanego.** Przedwyborcze sondaże dawały jej ok. 35–40% poparcia, ale obóz prozachodni oczekiwał, że przy dużej mobilizacji diaspory, która w 80–90% wspiera liderkę PAS, możliwe będzie rozstrzygnięcie elekcji w pierwszej turze. Mimo aż 230 tys. głosów oddanych za granicą (wobec 149 tys. w wyborach w 2020 r.) Sandu nie zdołała nawet zbliżyć się do 50-procentowego poparcia, co pokazuje wysoki poziom zmęczenia rządami PAS. Wpłynęło to na nadspodziewanie dobre wyniki głównego kontrkandydata – Stoianoglo, który według sondaży mógł liczyć na ok. 20% głosów, oraz populisty Usatiego.
- **Słaby rezultat Sandu wynika nie tylko z pozaprawnych działań reprezentującego interesy Moskwy, zbiegłego z Mołdawii oligarchy Ilana Șora (zob. niżej), lecz także z licznego elektoratu negatywnego urzędującej prezydent (ponad 50%).** U źródeł spadku

popularności Sandu i rządu PAS leży przede wszystkim odczuwalne w ciągu ostatnich dwóch lat pogorszenie się sytuacji ekonomicznej. W związku z wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej ceny gazu wzrosły siedmiokrotnie, a energii elektrycznej – aż trzykrotnie. Wizerunek partii rządzącej poważnie obciąża też fiasko reformy wymiaru sprawiedliwości. Władze nie zdołały również – mimo oczekiwań społecznych – rozliczyć skorumpowanych polityków i oligarchów, którzy rządili lub współrządzili państwem przez ostatnie lata. Jedyny w pełni uznany przez elektorat sukces polityczny PAS to doprowadzenie do rozpoczęcia rozmów akcesyjnych z UE w 2024 r.

- **Uzyskanie reelekcji przez Sandu będzie trudne.** Stoianoglo, wspierany przez socjalistów, ale pozycjonujący się jako polityk centrowy (tj. opowiadający się za integracją europejską przy zachowaniu dobrych relacji z Rosją i neutralności w wojnie na Ukrainie), może liczyć na głosy części zwolenników Usatiego oraz kilkorga pomniejszych kandydatów. Tymczasem Sandu nie ma właściwie skąd pozyskać dodatkowego poparcia. Pomóc może jej przede wszystkim jeszcze silniejsza mobilizacja diaspory, podobnie jak w drugiej turze wyborów w 2020 r., gdy zagłosowało na nią 243,6 tys. jej przedstawicieli. Część elektoratu może też nie chcieć oddać głosu na Stoianoglo ze względu na jego pochodzenie (jest etnicznym Gagauzem).
- **Wynik referendum konstytucyjnego stanowi duże zaskoczenie dla obozu prozachodniego.** Prawie wszystkie sondaże przed wyborami wskazywały na wyraźną przewagę zwolenników integracji europejskiej. Szacowano, że przy wsparciu tradycyjnie prozachodniej mołdawskiej diaspory (zdecydowana większość jej przedstawicieli mieszka w UE, Wielkiej Brytanii lub USA) uda się uzyskać ok. 60–65% poparcia dla proponowanych zmian w ustawie zasadniczej. Do innego niż oczekiwany rezultat referendum przyczyniły się najprawdopodobniej m.in. działania oligarchy Ilana Șora. Bezpośrednio przed wyborami mołdawskie służby ujawniły, że kontrolujący co najmniej cztery krajowe partie Șor, korzystając z sieci aktywistów oraz botów, masowo werbował Mołdawian, którzy za ok. 25 euro godzili się oddać swój głos przeciwko integracji europejskiej. Na współpracę zdecydować się miało aż 130 tys. osób, co odpowiada ponad 10% wszystkich głosujących w niedzielnych wyborach. Sandu zaś, już po ich zakończeniu, oświadczyła, że oligarcha próbował zwerbować nawet 300 tys. uczestników elekcji.
- **Siły prorosyjskie będą wykorzystywały wynik referendum do zakwestionowania proeuropejskiej polityki rządu.** Niewielka różnica między liczbą zwolenników i przeciwników integracji z UE stanie się zapewne pretekstem do wzywania do ponownego przeliczania głosów oraz oskarżania władz o oszustwa wyborcze. Z kolei fakt, że o ostatecznym rezultacie przesądziła diaspora, pozwoli opozycji oraz rosyjskiej propagandzie argumentować, że o przyszłości kraju zdecydowali de facto nie jego mieszkańcy, lecz przebywający poza jego granicami emigranci. Narracja ta będzie stosowana szczególnie intensywnie przed drugą turą wyborów prezydenckich w celu osłabienia walczącej o reelekcję Sandu.